

Druga odpowiedź Chrystusowi

Świadectwo nawróconego księdza

Juana T. Sanza



Urodziłem się 28 kwietnia 1930 roku w Somosierze pod Madrytem jako ósme z kolei dziecko katolickich rodziców.

W wieku 13 lat, podczas kazania na mszy z okazji „Święta Seminarium” 19 marca 1943 roku, poczułem powołanie do kapłaństwa. Z przyczyn ekonomicznych do seminarium diecezjalnego wstąpiłem dopiero w roku szkolnym 1945/46.

Przez pierwsze pięć lat zgłębiałem łacinę i nauki humanistyczne, a przez kolejne trzy filozofię, teologię i etykę. We wrześniu 1953 roku rozpocząłem specjalizację z teologii i etyki.

Wspomnę, że przez pierwsze osiem lat seminarzystom nie wolno było posiadać ani czytać Biblii. Gdy na moje 21 urodziny pewna pani, która była potem obecna na moich prymicjach, podarowała mi Biblię, zaskoczona musiała ją zabrać z powrotem i zatrzymać aż do ukończenia przeze mnie 24 lat i rozpoczęcia studiów teologicznych. Moje zainteresowanie Biblią było więc raczej zwykłą ciekawością niż duchowym łaknieniem.

Początki

14 lipca 1957 roku przyjąłem święcenia kapłańskie, a 18 lipca w rodzinnym mieście odprawiłem pierwszą mszę. Pierwszą mą parafią, „zdobytą” w drodze konkursu jeszcze w seminarium, była madrycka La Nerinuela. Pracowałem tam od 23 sierpnia 1957 roku do 1959 roku, gdy wskutek kłopotów zdrowotnych rodziców przenieśliem się jako wikariusz do parafii w dzielnicy Canillejas.

Zabrałem ze sobą rodziców i siostrę - proboszcz i parafianie przyjęli nas życzliwie. Ale nie minęło pół roku, gdy stosunki z przełożonym zdążyły się popsuć, a to wskutek jego mocno konserwatywnych poglądów na treść kazań, udzielanie sakramentów, liturgię mszalną i modlitwy do Maryi i świętych.

Dlaczego miałem w kazaniu mówić to, co chciał proboszcz, itak, jak tego chciał, czemu przed mszą miałem wysiadywać w konfesjonale, jakbym to ja miał odprawić pokutę za grzechy parafian, czemu podczas mszy zanoszono modły do Maryi i świętych, dlaczego mszę odprawiano po łacinie i po łacinie udzielano sakramentów, tak iż parafianie nic nie rozumieli?

Reformy w parafii

Podczas posługi w mej pierwszej parafii, od której minął już rok, w różnych częściach mszy i podczas pogrzebów i chrztów używałem języka hiszpańskiego. Większość parafian była zadowolona, tak że nawet wzrósł ich udział liczebny w nabożeństwach. Nie podobało im się za to, że po drobnych pracach remontowych w kościele zdjąłem niektóre obrazy i umieściłem je w magazynie. Tych „reform” w postaci usunięcia obrazów i języka hiszpańskiego w liturgii nie konsultowałem z biskupem, ale niektóre i tak spotkały się z przychylnym przyjęciem.

W kolejnym miejscu pracy - wikariacie w Canillejas - zauważyłem, że muszę być ostrożniejszy w słowach i czynach. Ale po dwu latach doszło do niezwyklej rozmowy z proboszczem. Omawiając z nim jakieś inne sprawy, pomyślałem, że warto by wspomnieć o moich doświadczeniach z użyciem hiszpańskiego w liturgii, omieszczeniu Biblii w kazaniach i o odpowiednim i nieodpowiednim stosunku do kultu obrazów.

Po kilku miesiącach proboszcz oznajmił, że za zgodą biskupa w znacznej części liturgii i sakramentów łacinę zastąpimy hiszpańskim, a po rozpoczęciu prac nad instalacją grzewczą zniknie z kościoła spora część obrazów i ołtarzy. I tak się stało, ku zgorszeniu wielu „pobożnych” pań.

Lecz niedzielne kazania musiały pozostać bez zmian, choć wydawały mi się nazbyt moralizatorskie, a zatem niezupełnie przystające do Biblii. Tematy i struktura kazań były zawczasu opracowywane przez grupę

konserwatywnych księży, po to aby w daną niedzielę każdy ksiądz mówił na mszy to samo.

Wewnętrzny konflikt

Nie spodobał mi się taki system ani wymagana treść kazań. Zmagalem się w sobie. Nie mogłem sprzeciwić się wprost, ztego choćby powodu, że wśród księży przygotowujących tematy kazań był mój proboszcz, a moja opinia, jak i dobrobyt rodziców i siostry zależały od życzliwych z nim stosunków.

Mimo to „przerabiałem” nieco proponowane tematy nakierowując je na Chrystusa. Raz proboszcz przyszedł posłuchać i ku memu zdumieniu rozsierdzony oznajmił, że choć to ja odprawiam mszę, to gdy tylko zdoła, będzie mnie zastępował na ambonie. Istotnie odtąd często tak czynił. W tym trudnym okresie mego kapłaństwa czytywałem sobie Biblię do poduszki i coraz gorliwiej rozważałem jej tchnące prawdą, głębokie, wieczne poselstwo o zbawieniu - dla mnie i dla reszty świata.

Pan odpowiada

Jednego dnia Pan odpowiedział na wszystkie moje pytania: Skłonił mnie do lektury trzeciego rozdziału Ewangelii Jana, dając mi jego zrozumienie. Boża miłość i obietnice stały się dla mnie (i dotąd pozostają) jedynym probierzem i autorytetem, mocą i zwierciadłem. Lecz czy dotąd tym nie były? Ależ naturalnie! Teraz jednak zyskały nowy wymiar, bo Bóg mnie odrodził przez swe Słowo i Ducha: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.” (J 3,16)

Bóg stał się moim Ojcem, a Jego Syn Jezus Chrystus moim jedynym i doskonałym Zbawcą. Było to coś całkiem nowego. W moim sercu zaszła wielka zmiana; poczułem się jak aktor odgrywający coś przed innymi, ślepiec prowadzący ślepych.

Latem 1964 roku zapytałem Pana, co mam zrobić ze swoim życiem. Dłużej w kościele rzymskim pozostawać nie mogłem, jego hierarchia żądała bowiem głoszenia „innej ewangelii”, różnej od poselstwa o zbawieniu dzięki łasce przez wiarę, dawanym tylko w Chrystusie. Czy jednak mogę porzucić kapłaństwo? Kto zatroszczy się o byt rodziców i

siostry? Czy znajdę u biskupa zrozumienie i pomoc, gdy zrzeknę się kapłaństwa z racji wiary i sumienia? Jak przyjmą mnie protestanci?- bo zacząłem już rozważać zwrócenie się do nich o pomoc.

Wiosną 1965 roku usłyszałem o „dezercji” księdza- także z Madrytu, w dodatku przełożonego seminarium duchownego - który z pomocą ewangelikalnego pastora opuścił Kościół katolicki i udał się za granicę, by na którymś z europejskich uniwersytetów protestanckich studiować myśl protestancką.

Tak oto zdecydowanie brata w wierze podpowiedziało mi, jak porzucić kapłaństwo, by głębiej poznać Ewangelię o wolności dzieci Bożych. Skontaktowałem się z Kościołem Niemieckim (*La Iglesia de los Alemanes* w Madrycie przy Paseo de la Castellana 6) i otrzymałem telefon pastora Luisa Ruiza Povedy. Gdy wyjawiałem mu, że jestem księdzem i borykam się z problemami sumienia i wiary, przerwał mi i poprosił, byśmy spotkali się gdzieś, aby dokończyć rozmowę - jego telefon bywał bowiem często na podsłuchu. Tak też zrobiliśmy.

Grzech śmiertelny - czy nowe życie?

Wydało mi się wtedy, że całe moje życie duchowe wali się w gruzy - według nauki Rzymu żyłem przecież w „grzechu śmiertelnym”: Świadomie wątpiłem w wierze nie wyznając tego i innych grzechów na spowiedzi, biblijnej prawdy szukałem w protestantyzmie, a nie u biskupa i profesorów teologii, odrzucałem hierarchię i jej autorytet, i autorytet nauczycielski kościoła w zakresie Biblii, sądziłem też, że spowiedź douszna ograbia Boga z prawa, które tylko On posiada na mocy tego, Kim jest ico uczynił Jego Syn Jezus Chrystus. Msza wydawała mi się zaćmiewaniem Jego zasług dokonanych na krzyżu.

Czy miało to położyć kres mej pracy duszpasterskiej? Przez swoje Słowo Pan wyjawiał mi, że nie. Toczyłem jednak wewnętrzną walkę, zmagając się z Bogiem, a także ze swą katolicką mentalnością i upartą pychą. Podupadłem na zdrowiu, miałem kłopoty ze snem, odczuwałem różne lęki. Ale z drugiej strony wskutek tych zmagania w końcu wyrzekłem się wszystkiego, ze względu na miłość Chrystusową i na me zbawienie.

Na końcu tunelu udręk i lęków Pan Jezus zachęcił mnie, abym odpowiedział Mu to, co przed wiekami po raz trzeci odrzekł apostoł Piotr. Te słowa zauważyłem już wcześniej, wybierając je jako swoje motto przy święceniach kapłańskich: „Panie! ty wszystko wiesz, ty znasz, że Cię miłuję.” (J 21,17)

Z radością daję świadectwo w tej książce, gdyż chcę opowiedzieć, jak Pan wywiódł mnie z cienistej doliny rzymskiego katolicyzmu w światłość Ewangelii łaski.

„Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, dar to Boży jest; Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił.” (Ef 2,8-9)

Juan T. Sanz, nawrócony ksiądz

Juan Sanz zakończył swoją ziemską podróż. Świadectwo swojej wiary pozostawił między innymi w filmie „El Catolicismo: una fe en crisis” (Katolicyzm: wiara w kryzysie).

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).